

# EXPRESS

## WIECZORNY ILUSTROWANY



ROK IV. | ŁÓDŹ PONIEDZIAŁEK 1 MARCA 1926 r.

NUMER POJEDYNCZY 15 GROSZY.

Nr. 57

## Tragedja w zakładzie dla obłąkanych.

Dr. Michał Feldblum, jeden z najwybitniejszych matematyków polskich i obłąkana żona jego popełnili samobójstwo.

Denat przyjmował czynny udział w łódzkim ruchu rewolucyjnym 1905 r.

Kraków, 1 marca.

W zakładzie dla obłąkanych w Kobierzynie wydarzyło się niezwykle tragiczne zajście, które w szczegółach przedstawia się następująco:

Dnia 27 b. m. w godzinach porannych zarząd zakładu kobierzyńskiego zawiadomił ekspozyturę urzędu śledczego w Krakowie, że w zakładzie znajdują się zwłoki mężczyzny i kobiety, którzy, jak się zdaje, popełnili samobójstwo.

Wysłany niezwłocznie na miejsce wypadku organ ekspozytury ustalił, że mężczyzną tym jest dr. Michał Feldblum, liczący lat 50, urzędnik bankowy mieszkający stale w Warszawie. Kobietą zaś jest jego żona Helena, licząca lat około 50, lckarka-dentystka w Warszawie, która od dwóch lat cierpiała na chorobę nerwową, a od sierpnia ub. roku pozostawała w leczeniu w zakładzie kobierzynskim.

W liście pozostawionym przez denatę wyjaśnia tenże, że nie mogąc przeboleć nieuleczalnej choroby żony zgodził się na jej gorące prośby (z którymi występowała ona w przebiegłych swia-

domości). by wspólnie pozbawić się życia.

Krytycznego dnia wydalili z pokoju pod białym pozorem pielęgniarke, po-

czem wraz z żoną zażył jakiegoś białego płynu z dwóch flaszeczek. Śmierć nastąpiła natychmiast, a gdy pielęgniarka po kilku minutach zaledwie wróciła do

pokoju, zastała już dr. Feldbluma i jego małżonkę bez życia.

Denat był człowiekiem zrównoważonym, dbał z wielką pieczołowitością o zdrowie żony, którą często odwiedzał w zakładzie. Dzięki tej troskliwości nie wzbudzał u personelu zakładowego żadnych podejrzeń, tak, że zamiar podwójnego samobójstwa, z którym się oddawał na nosił, mógł swobodnie wykonać.

Zaznaczyć trzeba, że dr. Feldblum bezpośrednio przed tragicznym wypadkiem zapłacił koszt leczenia i utrzymania żony w zakładzie z góry za miesiąc marzec.

Dr. Michał Feldblum był jednym z najwybitniejszych matematyków polskich. Jego „Algebra” należy do najpopularniejszych podręczników szkolnych. Mieszkał w Łodzi w latach 1905—1910. Był prokurentem Banku Handlowego w Warszawie.

Przyjmował czynny udział w ruchu rewolucyjnym 1905 r. i był kilkakrotnie aresztowany przez władze carskie.

Pozostawił rodzinę w Warszawie i w Łodzi.

Echa węgierskiej afery  
pieniężnej.

Premjer węgierski nie jedzie do Ligi Narodów.

Budapeszt, 1 marca.

W związku z atakami prasy francuskiej przeciwko premierowi węgierskiemu, który pobłażliwie traktował aferę węgierską ten ostatni zaniechał wyjazdu na najbliższą sesję Ligi narodów.

Orkan szalał w dorzeczu Missisipi.

Nowy Jork, 1 marca.

Dorzecze rzeki Missisipi nawiedzone zostało przez niezwykle silny orkan. Kilkadziesiąt osób zostało zabitych i rannych. Szereg osad zrównanych zostało z ziemią.

Flota sowiecka buntuje się

Oslo, 28 lutego.

Jak donosi prasa miejscowa z Moskwy, w sowieckiej flocie północnej rozpoczęły się groźne rozruchy. Na statku wojennym „Marat”, aresztowano 20 marynarzy i poruczników marynarki, którym władze zarzucają, iż przygotowywali na większą skalę spisek przeciwko rządowi.



— Ze względu na sytuację w mieście, postanowiłem obniżyć ceny... a potem muszę ci zwrócić uwagę, że od tej kielbasy już czuć...

„Przechodnie! Na pomoc! Opamiętajcie się!  
Taniec skończony wybiła dwunasta!..

Nieznany pensjonarz Kochanówka bił głową o kamienne schody i wył przeraźliwie.

Łódź, dn. 1 marca.

W dniu wczorajszym o godzinie 12 w południe z bramy przy ulicy 6 Sierpnia 56 rozległ się straszliwy okrzyk:

— Przechodnie! Na pomoc! Opamiętajcie się! Taniec skończony, wybiła dwunasta!..

Przed bramą zgromadził się tłum. Kilku przechodniów wpadło do wnętrza i tu oczom ich przedstawił się dziwny widok.

Na schodach frontowych spoczywał jakiś młody, przystojny jegomość. Marynarkę miał rozpiętą, był bez kapelusza i bez kołnierzyka.

Gdy k toś z przechodniów spytał go, co mu się stało, twarz mu wykrzywił straszliwy grymas i na ustach ukazała się piana.

— Zostawcie mnie! Jesteście złośliwcy! Cierpię za waszą podłość!

W tej chwili uderzył się głową o kamienne schody i zaczął jęczeć straszliwie.

Zgromadzonym tłumem wstrząsnął dreszcz zgrozy. Ktoś z przytomniejszych pobiegł po policie.

Gdy na miejscu wypadku znalazł się posterunkowy tajemniczy, osobnik był już nieprzytomny.

Z bezładnych wynurzeń, których nie przerywał ani na chwilę, zdołano jedynie ustalić, iż leczył się w szpitalu dla umysłowo chorych w Kochanówce.

Nazwiska jego nie można było ustalić, gdyż nie posiadał żadnych dowodów.

Przybyła karetka pogotowia odwozła go do zbiorni miejskiej.

Baczność, zdobywcy  
premji!

Składanie kopert.

Koperty z kuponami czwartego konkursu należy składać w skrzynce redakcyjnej „Expressu” (Piotrkowska 49) dziś i jutro do godz. 7-ej wiecz.

Wydawanie premji.

W dniu dzisiejszym zechcą się łaskawie zgłosić do administracji „Expressu” (Piotrkowska 49, z frontu) w godzinach od 7 do 8 i pół wieczorem zdobywcy premji z listy nr. 10.

Budowa kosztownego tunelu w Warszawie wstrzymana

Warszawa, 1 marca.

Dalsze prowadzenie robót przy budowie tunelu kolejowego pod Alejami Ujazdowskimi, pozostających w związku z przebudową węzła warszawskiego wobec braku niezbędnych funduszy stało się dzisiaj niemożliwe. Z tego powodu dyrekcja kolei i magistrat, zastanawiają się czy zaprzestać zupełnie pracy, czy też tylko chwilowo ją przerwać.



Nowy układ sił na Dalekim Wschodzie.

## Mandżurja ogłosiła swą niezależność i zerwała z sowietami.

Wielkie zaniepokojenie w sowieckich kołach dyplomatycznych wywołały ostatnie wiadomości z Chin, a zwłaszcza z Mukden o sytuacji w Mandżurji. Stwierdzono bowiem, że zwolennicy Czang-So-Lina, a więc przeciwnicy sowietów, zdołali zagarnąć w swe ręce władzę nad całą Mandżurją i że na konferencji, odbytej w Mukdenie po zwycięstwie na dyktatorach poszczególnych prowincji, uchwalono zerwać z centralnym rządem chińskim i ogłosić Mandżurję jako samodzielne państwo, z Mukdenem jako stolicą.

Równocześnie wystosował Czang-So-Lin do rządu sowieckiego notę, w której oświadcza, że unieważnia wszystkie układy, zawarte między sowietami a rządem chińskim w Pekinie, a dotychczas Mandżurji, w pierwszym rządzie wschodnio-chińskiej linii kolejowej. Natomiast Szang-So-Lin proponuje sowietom bezpośrednie pertraktacje z nim, jako z dyktatorem wszystkich trzech prowincji mandżurskich. Oczywiście, że w Moskwie dopatrują się w tym nagłym zwrocie sytuacji w Mandżurji „podstępu i prowakacji” ze strony Japonji i Anglii.

W związku z tą nową sytuacją na Dalekim Wschodzie, w tonie rządu moskiewskiego wyłonili się dwie koncepcje. Jedna domagająca się pogodzenia się z Czang-So-Linem na zasadzie kompromisowego załatwienia spornych kwestji, inna zaś idzie w kierunku wydania energicznych zarządzeń celem utrzymania uprzywilejowanego stanowiska ludności rosyjskiej na obszarach Mandżurji. Między in. sowiety będą się domagały przywrócenia prawa eksterytorjalności dla swych obywateli, z którego prawa — jak wiadomo — zrezygnowały w roku ubiegłym.

Równocześnie rzekomo na życzenie „niezależnego” rządu mongolskiego sowiety zarządziły obecnie wzmocnienie swych sił wojskowych na terenie Mongolji. Wysłała się tam formacje czerwone, dotychczas rozmieszczone na Kaukazie, z przeważającą ilością komunistów.

W związku z zaostrzeniem sytuacji, znajduje się też nagły powrót z drogi znanego gener. chińskiego Fenga, który nie dojechawszy do Moskwy, powrócił do Chin, aby w tej doniosłej chwili kontynuować pracę na rzecz sowietów.

## Niezwykła miłość synowska.

Samobójstwo w krematorium z rozpacz po śmierci ojca.

W berlińskim krematorium zdarzył się wstrząsający wypadek: 28-letni woźnica Kurt Paul zastrzelił się w chwili, gdy palono zwłoki jego ojca. Bliższe tło tego przypadku jest następujące:

Kurt był ogólnie znany jako idealny wprost syn. Matka odumierała go wczesnie, a ojciec, ubogi robotnik okazywał dziecku dużo uczucia. To też gdy Kurt dorósł, a ojciec w międzyczasie zniedołężniał wskutek wyczerpującej pracy fabrycznej, syn opiekował się nim z niezwykłą pieczołowitością.

Od pewnego czasu ojciec zaczął nie domagać. Syn wszelkich starań dokładał, aby mu zdrowie przywrócić. Stary jednak Paul zaniemógł bardzo poważnie i wkrótce potem umarł. Rozpacz syna była ogromna. Aż wreszcie przyszło do katastrofy. Syn, zapewne pod naporem chwilowego bólu, zastrzelił się. — Jest to wyjątkowy wprost fakt niezwykłej miłości synowskiej.



Kilka nagrodzonych okazów na wystawie psów w Berlinie.

## Kult tragedji Lukullusa we Francji.

W roku bieżącym obchodzi Francja setną rocznicę śmierci Brillat Savarin'a

## największego smakosza czasów nowożytnych autora dzieła „Trylogja smaku“.

Kultura podniebienia była po wszystkie czasy w głębokim, uczuciowym poszanowaniu u twórców nauki i sztuki francuskiej.

To też obchód setnej rocznicy śmierci Brillat Savarin był szczerym hołdem, oddanym przez całą inteligencję francuską człowiekowi, który „rozumnie uczył rozkoszować się radością życia” (Victor Hugo).

Względnie prostym i spokojnym był żywo amora

„Trylogji smaku”, nie bacząc, iż była to burzliwa epoka dziejów Europy (1755—1825).



Brillat-Savarin.

Brillant Savarin pochodził ze starej szlacheckiej rodziny i dary Boże, samcznie przyrządzone, jak to zwykle w palestrze się dzieje, cenić potrafiającej. W chwili wybuchu wielkiej rewolucji jest on już znanym adwokatem i merem rodzinnego miasta Belley. Wybrany na deputowanego do Konstytuanty, musi po krótkim przeciągu czasu, z powodu swoich zbyt umiarkowanych przekona-

ni parę miesięcy przed jego zgonem wychodzą z druku pod tytułem „Fizjologia smaku“.

Nie jest to bynajmniej praktyczny poradnik kucharski, ani zbiór przepisów obowiązujących fachowych gastronomów, ani nawet podstępnie opracowany podręcznik. Brillant Savarin w tajemniczą adeptych smakosztwa w estetykę życia podniebienia.

„Stwórca, nakazując człowiekowi jeść, by żyć, zmusza go do tego, ciąglem wytwarzaniem apetytu, wynagradza zaś przyjemnością, odczuwaną przez podniebienie”. Wychodząc z tego założenia, poucza książkę smakoszy, jak przestrzegać warunków odżywiania się, by przytem nie splamić się obżarstwem i pijaństwem. „Autor tej boskiej książki jest fizjologiem, chemikiem, astronomem, archeologiem, literatem i za stosował całą skarbnicę swojej wiedzy do sztuki jedzenia”. W tem apologetycznym powiedzeniu Hoffmana jest słuszną uwagę, że Brillat Savarin, który był głębkim erudyta, posługuje się argumentami, czerpanymi z różnych dziedzin, na poparcie swojej tezy.

Nie należy zapominać, iż trafne i subtelne spostrzeżenia, zamieszczone w „Fizjologii smaku” przyczyniły się w dużej mierze do tego, że filozofja współczesna zalicza wrażenia „podniebieniowe” do kategorii wrażeń estetycznych. Jakże wymowna w swojej szczeroci jest lapidarna ocena, wygłoszona przez Alphonse Harr'a: „Po przeczytaniu Brillat Savarin'a poczułem wstyd, że nie jestem smakoszem”.

Najgorliwszymi adeptami tej specyficznej estetyki kulinarnej byli i są po dzień dzisiejszy, zwłaszcza we Francji, literaci i artyści, ta najwrażliwsza na wszelką rozkosz zmysłową sfera ludzi. Od Ronsard'a aż do... Tristan Bernard'a, każdy z tych synów Apollona żywił i żywi ambicje twórcze w dziedzinie sztuki gastronomicznej również i jest autorem jakiegoś mniej lub więcej nieśmier-

## Flet Fryderyka Wielkiego

został zasekwestrowany przez policję lipską.

Jak wiadomo, „stary Fryc”, król pruski, zwany Wielkim, uprawiał z zamiłowaniem grę na flecie.

Otóż niedawno policja kryminalna w Lipsku zasekwestrowała, mający pochodzić z kradzieży stary flet, rzekomo roboty Gouttfrieda Wietfelda, a który miał niegdyś należeć do Fryderyka Wielkiego.

Ciekawe wyjaśnienie w tej sprawie podaje na łamach „Berliner Tageblattu” dr. G. Kinsky, dyrektor kolońskiego muzeum muzyczno - historycznego.

W drukiej części — pisze — słownika muzyków E. L. Gerbera, ogłoszonej drukiem w 1702 r., wspomnianych jest kilku członków rodziny Wietfeldów, którzy około 1720 r. mieszkali w miejscowości Burgdorf, pomiędzy Hanowerem a Celle, i słynęli szeroko z doskonałości wyrabianych przez siebie drewnianych instrumentów dętych. O ile wiem, w zbiorach publicznych jest znany tylko jeden obój wyroku Gouttfrieda Wietfelda, znajdujący się w muzeum kolońskim. Przypuszczenie więc, że zasekwestrowany w Lipsku flet pochodzi z kradzieży w jakim muzeum, wymaga jeszcze stwierdzenia. Z drugiej wszakże strony należy stwierdzić w obronie nabywcy rzeczzonego fletu, że jeszcze wiele starych instrumentów muzycznych, odziedziczonych w spadku, znajduje się w rękach prywatnych, z kąd nierzadko dostają się do handlarzy instrumentami muzycznymi i do antykwaryuszów.

Przypuszczenie, że flet ten stanowi własność Fryderyka Wielkiego, nie jest dla rzeczoznawcy tego rodzaju zbiorów niespodzianką. Każdy bowiem, gdziekolwiek ujawniony stary flet, uważany jest za flet Fryderyka Wielkiego tak, jak nie mał każdy klawikord stołowy, tak zwany szpinet, jest uważany za szpinet Mozarta, a każda stara harfa za harfę Marji Antoniny.

Rzeczywiście prawdziwe flety Fryderyka Wielkiego — z nich kilka wyrobionych z hebanu i kości słoniowej, jeden zaś, zbytkowny, z bursztynu, okładany złotem — przechowywane są w muzeum Hohenzollernów. Flety, przeznaczone do swego użytku codziennego, król kazał wyrabiać wyłącznie tylko fabrykantowi fletów, Quantzowi.

## „Odpowiedzialny robotnik” Malczenko jest wrogiem alimentów i nie chce płacić swej kochance 70 rubli miesięcznie

Rostowski sąd sowiecki skazał odpowiedzialnego robotnika Malczenkę na płacenie alimentów w wysokości 70 rubli miesięcznie.

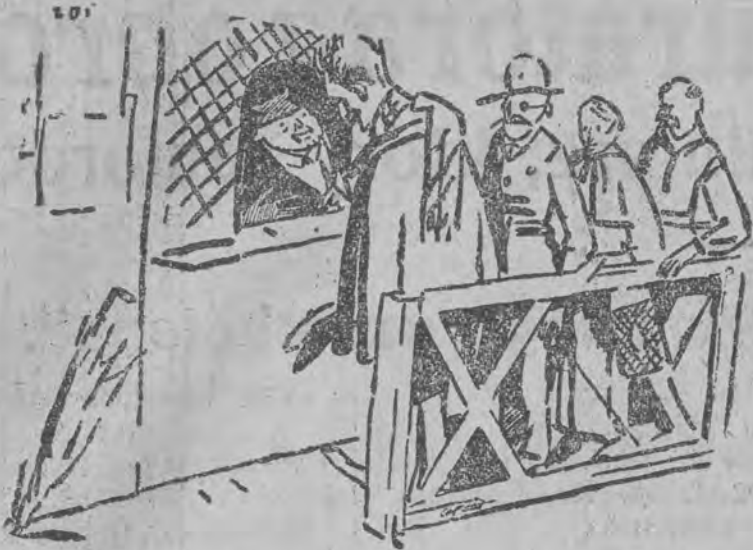
Malczenko jednak zgłosił kasację, którą umotywował w następujący sposób:

Jest to bardzo wygodne dostawać pieniądze na utrzymanie i wychowanie dziecka, ale zachodzi pytanie, czy ojciec, który sam musi utrzymywać większą rodzinę, jest w stanie płacić alimenty. Rozpatrzmy n.p. mój wypadek: z żądzy przygód pozna kobieta odpowiedzialnego robotnika, który zarabia 200—300 rubli, utrzymuje z nim stosunek dopóki się nie urodzi dziecko. A teraz płacić 70 rubli. A kobieta nawiązuje stosunek z innym mężem, utrzymuje go tak długo, aż się urodzi dziecko, i znów ma zarobek 200—300 rubli. Kobieta taka jest spekulanką, która 200—300 rubli miesięcznie, trzymając i dobrze żyje na rachunek swych dzieci.

zeregu wybitnych literatów z dwoma pytaniami:

1) Jaka jest pańska ulubiona potrawa. 2) Czy zna pan jakiś przepis kulinarny, cenny dla smakoszy. Liczne odpowiedzi nadsyłane bardzo chętnie wiadcza, że jest to dziedzina wrażeń estetycznych, którą w dalszym ciągu wywo interesują się sfery intelektualne rancji.





— Rządy padają i przychodzą nowe, tylko urząd podatkowy pracuje ciągle bez zmiany...

„Express“ zaprasza swoich Czytelników na ślub Tojwima!

## JENERALNY „DOSTAWCA WODY“ ULICY NOWO-CEGIELNIANEJ ZENI SIĘ! Skojarzył go z wybraną „specjalny komitet“ obywateli.

Panowie, panie! Uczta weselna w sobotę w Sali Angielskiej! Wejście tylko złotówkę! Bufet wyborowy! Trunki i zakąski!..

Lódź, 1 marca.

Ulica Nowo-Cegielniana doczekała się swojej lokalnej sensacji.

Od szeregu lat już jest najpopularniejszą bodaj postacią wśród okolicznych mieszkańców, hurtowy i detaliczny dostawca wody do mieszkań prywatnych niejaki Tojwim.

Przez cały dzień Tojwim kraży po bramach domów, wspina się na piętra z wiadrami wody, nie bacząc na siarczysty mróz lub piekielny upał.

Mimo tak ciężkiej pracy, ma jednak bajeczny humor. Śmieje się do wszystkich przechodniów, a krocząc po ulicy śpiewa wesołe „kawałki“, uderzając w wiadra do taktu.

Złośliwi twierdzą jednak, iż dobry jego humor pochodzi z tego, iż... jest niespełna rozumu.

Być może, że mają rację. Dość bowiem spojrzeć na budowę jego czaszki, na wylupiające, szklane oczy i usłyszeć jego śmiech, by odczuć dreszcz zgrozy.

Tojwim nie jest jednak niebezpieczny. Bawi się nawet chętnie z dziećmi, śmieje się do nich i nie gniewa się, gdy mu dokuczają.

„Dostawca wody“ jest ulubieńcem całej ulicy, która troszczy się o niego, czuwa nad nim i nie pozwoli go skrzywdzić.

Lecz Tojwim tego nie rozumie. Poza wiadrami, studnią, nie go nie obchodzi.

Nieszkodliwym, pozbawionym zmysłów osobnikiem zajął się rabin zamieszkały przy ul. Nowo-Cegielnianej 10, u którego Tojwim zamieszkuje, a wzajemnie spełnia różnorodne posługi domowe.

Stan taki trwa już od szeregu lat.

W tych dniach gruchnęła nagle wieść: Tojwim się żeni! Pogłoskę tę po czątkowo przyjęto z uśmiechem. Nikt nie mógł zrozumieć, iż ktoś pomyślałby o tem na serio.

Lecz wieść okazała się prawdziwą. Tojwima postanowiono ożenić. Okoliczni mieszkańcy znaleźli dlań odpowiednie żonę.

Młoda ta niewiasta, zamieszkała przy ulicy Nowomiejskiej 6, jest biedna opuszczoną przez wszystkich sierota. Nikt się o nią nie troszczył, nie myślał o jej losie i biedna, również napwół obłąkana dziewczyna żyła pod opieką „swojej ulicy“.

Parę tę postanowiono skojarzyć. — Przy pierwszych spotkaniach młodzi ludzie odnosili się do siebie z wielką nieufnością i przyszedłemu małżonkowi musiano kilkakrotnie powtarzać, iż ta właśnie niewiasta będzie jego żoną.

Tojwim wybuchał straszliwym śmiechem i chciał biec po wodę. Musiano go nieraz przemocą wstrzymywać, by został przy narzeczonej, która szeptała:

— Ja nie chce wcale wyjść zamaż? Po co?

Lecz komitet z ulicy Nowo-Cegielnianej i Nowomiejskiej zwyciężył.

Ślubem dziwnej pary zajęli się wszyscy prawie zamożniejsi lokatorzy domów przy ulicy Nowo-Cegielnianej. Postanowiono urządzić huczne wesele w Sali Angielskiej (Aleja I Maja 2). Wydrukowano już specjalne zaproszenia na uroczystość, które przytaczamy in extenso bez żadnych zmian:

### ZAPROSZENIE.

Niniejszym mamy zaszczyt prosić Sz. publiczność o łaskawe przybycie na uroczystość zaślubin naszego wodotragarza okolicy łódzkiej, Tojwima z panną Chają zamieszkałej przy ulicy Nowomiejskiej 6. Odbyć się mające 6 marca r. b. 8-ej wieczór

W sali Angielskiej przy ulicy Aleja I maja 2. O co prosimy o jak największe zgromadzenie.

Z szacunkiem

Komitet.

Na uroczystość ślubną wszyscy okoliczni sklepikarze szykują specjalny. Piekarze: chleb, bułki i ciasta, rzeźnicy: mięsowa i t. d. Wszystkich zapasów dostarczają bezpłatnie po to, by urządzać płatny bufet.

Wejście na uroczystość kosztować będzie złotówkę. Przewidziana jest olbrzymia ilość gości łaknących przyjrzenia się niebywałym zaślubinom.

Podług obliczeń utworzonego specjalnego komitetu, z funduszu osiągniętego ze sprzedaży biletów, oraz z bufetu zbierze się spora sumka, za którą można będzie zakupić młodej parze mieszkanie i urządzenie.

Dalszymi losami młodych kierować będą również dotychczasowi opiekunowie.

## Z FILMU DNIA.

### Skarga kupca.

DLUGO ZNOSIŁEM TO WSZYSTKO,  
LE CZ DZISIAJ PRZYSZEDŁ JUŻ KRES.  
NA MOJEM MIEJSCU ODDAWNA  
WŚCIEKŁBY SIĘ NAWET BIES.

CHODZIŁEM TAM I NAPOWRÓT,  
MÓWIŁEM TUTAJ I TAM.  
ZMĘCZYŁ MNIE STRASZNY KOŁOWROT,  
KTÓRY TAK DOBRZE ZNAM.

TERAZ ZAPÓŻNO! PRZEPADŁO!  
OSTATNI TERMIN JUŻ JEST!  
NIECH REJENT ROBI PROTESTY,  
JA PLAJTĘ PRZYJMUJE CHRZEST!

AS-PIK

## Napad bandycki na ul. Rzgowskiej.

Wyprawa trzech opryszków po... 42 złote.

Lódź, 1 marca.

P. Józef Grudziński, zamieszkały przy ulicy Rzgowskiej 70, wyszedł w dniu wczorajszym o godz. 9-ej wiecz. na chwilę na podwórze.

Nagle z ciemności nocnych wyłoniły się sylwetki trzech osobników, którzy rzucili się nań, bijąc go pięściami po twarzy.

— Pieniądzy daj! — zawołał któryś z nich.

Nim p. Grudziński zdołał się zorientować z sytuacji, już go trzech napastników obalili na ziemię.

Gdy zaczął wołać o pomoc, jeden

z nich ręką przytrzymał mu usta, a pozostali dwaj zaczęli przetrząsać jego kieszenie.

Gdy zdobyli całą gotówkę w ilości 42 złotych, silnym uderzeniem w skroń pozbawili go przytomności i zniknęli w ciemnościach nocnych.

P. Grudziński począł wołać o pomoc w pościg za złościami i zawiadomił o powyższym policję.

Napastnicy zniknęli bez śladu.

Policja w sprawie powyższej prowadzi energiczne dochodzenie.

## Cień, nie cień, ale w każdym razie pijana baba.

Chwiała się rytmicznie na nogach, jakby conajmniej uczenica Izadory Duncan.

LÓDŹ, 1 marca.

Nocy ubiegłej posterunkowy 4 komisariatu, przechodząc ulicę Konstancyńską, zauważył w bramie domu 40, jakiś cień.

Policjant, podejrzewając, że ma do czynienia ze złościami ukrył się w sąsiedniej bramie i z za węgla obserwował podejrzanego osobnika.

Po kilku minutach zdołał stwierdzić ciekawy fakt.

Oto z chwila, kiedy wysunął głowę z bramy, tajemniczy gość chował się, i, kiedy się cofał, nieznajomy wychylał się lekko.

— Co to może być? — myślał posterunkowy — złodziej chyba nie, bo nie zdradza żadnych specjalnych zamiarów, ale co to za lichy.

Wreszcie nierpliwość posterunkowego wyczerpała się.

Z rewolwerem w ręku wysunął się ze swego ukrycia i na palcach, tuż przy ścianie, posuwał się w stronę tajemniczego osobnika.

Tamten nie zdradzał żadnych obaw, na widok zbliżającego się doń policjanta z rewolwerem w ręku.

Posterunkowy, w międzyczasie zbliżył się do bramy i zatrzymał się o kilka kroków przed nieznajomym.

— Ręce do góry! — krzyknął donośnym głosem.

Milczenie...

Ręce do góry! — powtórzył:

Cisza...

— Ręce do góry, bo strzelam! — krzyknął zdenerwowany przedstawiciel władzy.

Odpowiedzi i tym razem nie było.

Zaintrygowany wszystkim posterunkowy podszedł bliżej.

Jakież było jego zdumienie, gdy zauważył, że we wnętrzu bramy stoi jakaś kobieta.

Przy bliższym przyjrzeniu się, skonstatował, że kobieta ta jest kompletnie pijana i pod wpływem nadmiernej ilości wypitego alkoholu chwiała się rytmicznie na nogach.

Posterunkowy sprowadził ją do 4 komisariatu, gdzie zatrzymano ją aż do wytrzeźwienia.

Pijaczka nie miała przy sobie żadnych dokumentów.

## Najnowsze „szlagiery“ śpiewał na Piotrkowskiej „wesoły“ żebrak.

Jego wokalne popisy zainteresowały stróża bezpieczeństwa publicznego, który zajął się bliżej szanownym kandydatem do „Qui Pro Quo“.

Lódź, 1 marca.

P. Jan Malarczyński jest z zawodu żebrakiem, lecz nie może się skarżyć na ciężki okres stagnacyjny.

Znajduje bowiem nietylko zarobek, ale udaje mu się również często lyknać trochę „wódeczności“. Od tego ma bowiem dobrych znajomych, z którymi spędza czas w knajpce, gdy „interes“ lepiej idzie.

W dniu wczorajszym pan Malarczyński po wypiciu kilkunastu kolejek wyruszył na Piotrkowską na zarobek.

Żebrak był w doskonałym humorze, śpiewał, tańczył, przytupywał i prosił przy tem o wsparcie każdego przechodnia.

Spoglądano nań ze zdziwieniem. Pijanego żebraka okrażył tłum uliczników pragnący rozpocząć z nim regularną utarczkę.

Pan Malarczyński spoglądał jednak na nich z pogardą. Miał bowiem lepsze zajęcie.

Od każdego przyzwolonej ubranego przechodnia natrętnie domagał się datku, jęcząc przytem, lub śpiewając wesołe „szlagiery“.

Wędrówka ta zainteresowała jednak policję. Wesołego żebraka pociągnięto do odpowiedzialności.



# Drastyczna replika prokuratora z obroną

## „Tu, przed wami znajduje się zbrodniarz, który zamordował księcia!..“ —

### rzekł prokurator, wskazując na „krwawego szambelana“.

Warszawa, 28 lutego.

Pierwsza chwila zastanowienia się nad kwestją, czy zakwestjonowane weksle są autentyczne, wywołała u mnie pewne refleksje natury czysto psychologicznej,

którymi uważam za wskazane podzielić się z Wami.

Dalej mówca długo i szczegółowo, ze znajomością przedmiotu omawia ekspertyzę weksli, udawadniając, że te odchylenia od normy, które biegli stwierdzili, tłumaczą się warunkami, w których książę podpisywał i chorobą ręki, a inne widoczne na fotografii, stanowią zupełnie naturalne zjawisko, poczem kończy:

Czy nie wzbudzi w Was wątpliwości by człowiek, który w ciągu kilkunastu lat uczciwą pracą tworzył swój byt i swojej rodziny, człowiek o silnie rozwiniętym pojęciu o honorze i uczciwości, tak nagle tylko w chęci zdobycia sumy, która bynajmniej nie stanowiła dla niego kwestji

„być lub nie być“

zasiadł do fałszowania weksli, zbrodni właściwej tylko ludziom o naturze podstępnej i niskiej.

Jeżeli upada kwestja fałszerstwa weksli, to

upadają też i motywy zabójstwa.

Gdzie niema motywów, nie może być mowy o winie.

Pomimo zapewnienia p. prokuratora że zagadka parku Teresińskiego została rozwiązana, tajemnica zamordowania ks. Druckiego-Lubeckiego pozostała tajemnicą!

Wchłonął ją w siebie las Teresiński, jedyny świadek zbrodni!

### Bisping nie jest kozłem ofiarnym.

Po trzech przemówieniach obrońców —

prokurator Kamiński wygłosił ożywioną mocnym pędem przekonania replikę w tonie spokojnym, ale iście druzgocącą w treści.

Replika ta dotyczyła wszystkich wywodów obrońców, a w szczególności — adw. Bittnera.

Przemówienie obrońcy Bittnera — mówił prokurator — zaczęło się górnolotnie

na nutę wysoce patriotyczną.

Obronca usiłował wyzyskać uczucia patriotyczne do niedawna jeszcze pokrzywdzonego narodu polskiego i — wywołaniem wrażenia — przestłonić prawdę w sprawie Bispinga —

sprawie par excellence, kryminalnej, bez jakiegobądź zabarwienia i podkładu politycznego.

Zapomnia pan obrońca, że

wymiar sprawiedliwości

opiera się na ścisłej argumentacji, na faktach, a nie na bezpodstawnej frazeologii i

nieczem niepopartych domysłach.

Mało jest głosić z wiecowym patosem, że rząd rosyjski był podły, że gnębił i plugawił polskość, trzeba dowieść: **czeka ma łączność ta polityka rządu rosyjskiego z oskarżeniem Bispinga.**

Czy, zaprawdę, może kto uwierzyć, że przeciwko Bispingowi niema dość dowodów i że padł on ofiarą jakichś intryg ówczesnych sfer rządowych — intryg, których obrona nie udowodniła i udowodnić nie może!

Czyż przy tych dowodach winy, jakie posiadamy, B. nie byłby również postawiony w stan oskarżenia, gdyby dokonał tej zbrodni za czasów polskich?

Czy sprawa grodzieńska — to wynik intryg rządu rosyjskiego.



Prokurator Kamiński,

Wszak zanim zjechały jeszcze władze rosyjskie na miejsce zbrodni, już cały Teresin, jak jeden mąż głosił, że **mordercą księcia jest Bisping.**

Wszak Kazimierz Janikowski dziennikarz, już tegoż dnia wieczorem, gdy zbrodnię wykryto, podał z całą dokładnością w ówczesnym „Gońcu“ wiadomość,

wskazującą na Bispinga,

jako na domniemanego sprawcę mordu.

Po co, w jakim celu rząd rosyjski miał by obrać Bispinga za kozła ofiarnego w tej sprawie? Czy

to był człowiek nieolejalny względem rządu rosyjskiego?

Czy odgrywał on jakąś rolę w życiu politycznym narodu?

### Prokurator broni prokuratora.

Jakie dowody presji sfer rządowych? Jakież to sędzia nie postawiłby w stan oskarżenia człowieka przy istnieniu takich dowodów, jakie mamy w tej sprawie?

A ta napaść na sądownictwo rosyjskie? jakgdyby sądownictwo to składało się

z bandy łotrów i zbrodniarzy.

Nie myślę tu kruszyć kopii w obronie tego sądownictwa, ale należy zaznać, że jeśli sprawiedliwość rosyjska w sprawach politycznych kulała na obie nogi i była nie do wytrzymania, to w sprawach czysto kryminalnych stała na wysokości zadania.

Ta sprawa jest dla obrony „bagnem i dokumentem ohydnej podłości i namiętności ludzkich“:

Herszelman i Bezimienow urabiać mieli świadków i dopasowywać ich do ce-

łów oskarżenia.

A wszak sąd miał tu przed sobą świadka Herszelmana i przekonał się, jakiego on robił wrażenie człowieka uczciwego, poważnego,

jak on cedził każde słowa, by -- bróń Boże! — nie urazić oskarżonego, jak on obiektywnie i spokojnie mówił o każdym fakcie, a gdy czegoś nie pamiętał, oświadczał to wprost sądowi.

I jego spotyka zarzut,

z palca wyssały,

że ma na sumieniu kilku polaków na Syberii wyekspedjowanych.

Zapomina się o tem, że Herszelman był tylko podprokuratorem sądu okręgowego i nie brał wcale udziału w sprawach w 4-ym departamencie b. izby sądownej (do spraw politycznych), gdzie panował niepodzielnie Żyżyn.

### Mówka wiecowa w Pipidówce.

To brutalne zestawienie słów w tej sprawie jest godne mówki wiecowej w „Pipidówce“, ale nie może przekonać sądu Rzeczypospolitej Polskiej.



Posel Bittner - obrońca Bispinga.

Dając energiczną kopię wszystkim domniemanym tezom obrony tak w przedmiocie samej zbrodni (co do czasu i sposobu wykonania) jak i ekspertyz krwi, włosów, broni itp., udowadniając, że po za Sochami (odrzuconymi), jest szereg innych świadków,

stwierdzających winę B. —

prokurator z całą stanowczością twierdzi, że

na ławie oskarżonych siedzi istotny sprawca zbrodni.

Kto przeciw Bispingowi — jest podłym lub agentem rosyjskim i posiada **psią duszę,**

a kto sprzyja Bispingowi ten — zdaniem obrony — jest dobrym polakiem, patriotą,

### Szantażysta pod kluczem.

Chciał „nabrać“ ks. proboszcza na 100 złotych, a tymczasem zabrano go do ula.

Do księdza Zaremby w osadzie Łysoboki, w pow. łukowskim, zgłosił się dnia 7 b. m. niejaki Jan Kurkowski, wręczając mu list.

Ksiądz, czytając, uległ zdumieniu. Nieznany bowiem autor żądał w liście 100 zł. okupu, w przeciwnym zaś razie groził spaleniem budynków.

Ksiądz Zaremba zawiadomił o tem posterunek policyjny, który wszczął dochodzenie.

Podczas badania Kurkowski twierdził, że list otrzymał od nieznanego osobnika na ulicy. Postanowiono sprawdzić prawdziwość zeznań Kurkowskie-

go. W tym celu włożono do koperty 10 zł., zapisawszy sobie numer i serię banknotów. Kopertę zaś odesłano do domu Kurkowskiego.

We dwa dni potem Kurkowski udał się do urzędu gminnego w Łysobokach, aby

uścić podatek

i zapłacił go banknotem, który włożono do koperty.

Wobec tego Kurkowski został aresztowany i odesłany do sądu jako współnik szajki szantażystów.

„Czarnej ręce“ w Łysobokach odjęto dziesięć długich palców...

ten należy wprost do duchów świetlnych.

I właśnie na czele tych „pich dusz“ stoja

Herszelmany, Ormany i Grale,

a do nich też należy i cała służba domowa i fołwarcza w Teresinie („cisi współpracownicy wielkiej firmy łowieckiej“).

Słowem zamiast ścisłej analizy materiału sądowego, którą obiecał nam adw. Bittner, otrzymaliśmy

mętną miksturę nieścisłości, zniekształconych faktów i nieuzasadnionych supozycji.

Zbijając dalej punkt po punkcie każdy wywód obrony, prokurator odpiera zarzut, że

Grale jakoby odbywał jakieś nocne wycieczki

i, czatował wraz z Ormanem na księcia. Zapewne — mówi prokurator — niefortunna asocjacja myśli i wrażeń zmieszła Grale z tym niesfornym hajdukiem, co to czatował

przy ogrodowej altance i strzelił „w sam łeb wojewodzie“.

Ale o tem mówił nie Stanejko, a nasz wielki wieszcz,

pomnik którego stoi na Krakowskim Przedmieściu,

a stoi dla tego, jak twierdzi obrońca, że romansował z p. Kowalewską, bo w przeciwnym razie stał by tam pomnik Jana - Ewangelisty.

### Krwawy szambelan.

W końcu rozprawia się prokurator z obroną za porównanie czcigodnego profesora medycyny sądowej naszego uniwersytetu Grzywo - Dąbrowskiego z praczką —

dla tego tylko, że ekspertyza profesora wypadła zabójczo dla oskarżonego.

Również zasługuje na podkreślenie potraktowanie przez obronę, z niedowiem rżaniem zeznań dwóch pań: księżnej Druckiej - Lubomirskiej i ks. Lubomirskiej, które niepodobają się obronie, bo mówią prawdę, a które świadczą swe składają tak obiektywnie z tak umiarkowaną powściągliwością i taktem w obecności tego,

którego uważają za mordercę swego męża i ojca.

Wszystkie wyowdy obrony, błakające się wśród samych nieuchwytnych hipotez

w rodzaju rzekomo nakazu z Petersburga zamordowania księcia

stworzyły istną wieżę Babel, w przeciwstawieniu się jednej naszej prawdzie, że tu przed wami znajduje się zbrodniarz, który zamordował księcia.

A frazeologia, zapomocą której pragniecie zwalczyć tę prawdę — nawet bezkrytycznych słuchaczy przekonąć nie zdoła.

Melodeklamacja zaś „o biednym szambelanie papieskim“ — winna brzmieć: „o krwawym szambelanie“.

Poszukuję umeblowanego

## Pokoju

z niekrepującym węściem. Oferty sub. „Młody i przystojny“ do administracji „Il. Republiki“.



# Człowiek, który się po raz drugi narodził.

## Wskutek kontuzji nie wie, kim był przed wojną bo nie sięga pamięcią przed rok 1916.

Niesamowita opowieść, która robi wrażenie, jak gdyby ją wysnuła imaginacja romantycznego dramaturga.

Na rogu licy Richelieu i Wielkich Bulwarów, elegancki samochód, najwidoczniej prowadzony przez swego właściciela, zaczepia skrzydłem o wózek z fiołkami. Policjant przychodzi aby sporządzić protokół, lecz automobilista zapomniał papierów. Trzeba jechać do komisariatu.

— Pańskie nazwisko, imię, fach? — zapytuje się komisarz — miejsce urodzenia?

— Pracuję — odpowiada zmieszany delikwent — pod nazwiskiem Jerzy Martin — gdzie się urodziłem i jakie moje prawdziwe nazwisko, niestety, nie pamiętam...

— Co to za komedia? — zmarszczył się komisarz, sądząc, że ma przed sobą zatwardziałego, przeszłość swą ukrywającego, złoceńcę.

— Nie jest to komedia. W roku 1916 zostałem się do niewoli. Jak? Nie pamiętam. Wiem tylko, że się obudziłem w niemieckim szpitalu w Kreuznach. Mundur mój, bransoletka z tabliczką identyfikacyjną gdzieś się zapodziały. Nie wiem nawet w jakiej służyłem broni.

— A ta obrączka na palcu?..

— To dawna. Byłem żonaty. Niestety nie tam wewnątrz niema napisanego. Nie wiem zatem wcale kiedy i z kim się ożeniłem. Po skończonej wojnie, gdy wróciłem do Francji, ludziem się nadzieja, że ktoś mnie pozna, że ktoś mi powie wreszcie kim jestem, jak się nazywam. Napróżno!

Odkryłem w sobie zdolności do nauki. Po pięciu latach dorobiłem się do ładnego stanowiska. A że nie można przecież żyć bez nazwiska, przybrałem sobie ten pseudonim: Jerzy Martin...

W towarzystwie policjanta „Jerzy Martin” udał się do swego mieszkania, gdzie przedstawił zaświadczenie władz wojskowych, stwierdzające zupełną jego prawdomówność. Ujawniło się przy tej sposobności, że ludzi, którzy po zawierusze wojennej zatracili zupełnie pamięć, jest kilkuset we Francji. Większość jednak odnalazła rodziny, lub też

cierpiąc na umysłową chorobę, pozosta je w przytułkach.

Pan Jerzy Martin jest chyba jedynym na świecie człowiekiem, który odbudował sobie nowe życie i nosząc na palcu starą obrączkę, nie potrafi sięgnąć pamięcią poza rok 1916.

## „Panie George Barlett z mężem”. W Ameryce równouprawnienie płci pięknej szybko idzie naprzód.

Do jednego z wielkich hotelów w San Francisco przybyło w tych dniach młode małżeństwo, a gdy portier hotelu wy podał im księgę meldunkową, nie małżonek, lecz małżonka pochwyciła za pióro i wpisała do księgi: „Pani George Bartlett z mężem”.

Portier zrobił duże oczy, ale małżonek zachował się zupełnie obojętnie wobec czynu żony, uważając widocznie, że wszystko jest w porządku.

Dowiedział się jednak o tem reporter jednego z dzienników w San Francisco — i jak zwykle, ciekawy — zainteresował małżonka, ten wszakże odesłał go do — swej żony.

— Czy nie mogłaby pani — zapytał wobec tego reporter panią Bartlett — wyjaśnić mi, dlaczego pani, a nie jej małżonek, wpisała meldunek do księgi hotelowej?

— Dlaczego nie miałam tego uczynić — odparła spokojnie zapytana, skoro jest to prawem kobiety w małżeństwie pół na pół.

— Jakto, pół na pół? — bąknął reporter.

— No, w małżeństwie, w którym mąż i żona stanowią równe dwie połowy.

Reporter zamilkł.

Równouprawnienie płci pięknej szybko idzie naprzód.

## Stuletnia książeczka oszczędności uratowała farmera amerykańskiego od bankructwa.

W prawdziwie romantyczny sposób pośpieszył los z pomocą pewnemu farmerowi amerykańskiemu, znajdującemu się w położeniu krytycznym.

Harry Wadding znajdował się w przededniu eksmisji z farmy i domku, które posiadał, nie mógł bowiem zapłacić długów, ciążyących na tej skromnej jego posiadłości. Już miała odbyć się licytacja, gdy grzebiąc w jakiejś skrzyni, biedak znalazł książeczkę oszczędności na pięć noście dolarów, złożone w 1819 r. przez swego pradziadka w „New York Savings Bank”.

Rozumiejąc, że kwota powyższa musiała wzrosnąć w ciągu 106 lat do sumy

znacznej, Wadding postarał się o odłożenie licytacji swego mienia, pośpieszył do Nowego Jorku, zgłosił się do istniejącego jeszcze banku i przedstawił tam znalezionej książeczkę.

Zarząd banku uznał ją za autentyczną i zapewne raczej z chęci nabycia takiej rzadkości, niż z obowiązku wypłacił uszczęśliwionemu farmerowi 2.300 dolarów, do takiej bowiem sumy, po doliczeniu zaległych procentów, wzrosły owe 15 dolarów, złożone w 1819 r. przez jego pradziadka! Suma ta wystarczyła zupełnie Waddingowi do ocalenia zagrożonej farmy.

tuacja przedstawiała się obecnie mniej groźnie aniżeli tam — w budynku.

Dopadli do niskiego zbutwiałego parkanu, do którego przylegała jedna ze ścian szony. Przesadzili go pokolei z łatwością i wydostali się na sąsiedni dziedziniec zupełnie podobny do pierwszego.

Biegli gęsiego pod ścianami rozwalonych szop i budynków. Po chwili wyszli już przez małą furtkę na jakąś uliczkę, a właściwie szeroką ścieżkę, biegnącą faliście wśród opustoszałych kartoflisk.

Potyając się o wyboje i doły, brodząc po kostki w błocie, szli szybkim, męczącym krokiem, nie oglądając się za siebie.

Mroźny wiatr smagał bezlitośnie po policzkach, zasypywał oczy tumanami kurzu, oni jednak, nie zważając na nic, parli ciągle przed siebie. Nikt jeszcze z nich nie pomyślał o dalszych etapach ucieczki, czy o bezpiecznym schronisku.

— Byle naprzód, byle dalej — myślała tkwiła jak gwóźdź w mózgu uciekinierów.

Nic nie mówili ze sobą, boć i pora nie była na to, a i tchu w piersiach z forsownego chodzenia brakło.

Minęli jeszcze jedną uliczkę, tak samo wymarłą jak poprzednia, przebyli ją kiś wielki opustoszały plac, aż wreszcie natknęli się na pierwszego przechodnia. Choć mieli się niezwykle na ostrożności nie wzbudził w nich najmniejszej obawy.

Był to jakiś biedaczyna, okryty brudnymi łachmanami o zwidłej, starczej

tu twarzy i trzęsących się rękach. Chodził o kuli, bo miał, widać, sparaliżowane nogi.

— Hej, człowieku! — zawołał nań Antos — a gdzie to my teraz jesteśmy?

Żebrak przystanął i obrzucił naszych przyjaciół nieufnym wzrokiem nie wyrażającym bynajmniej życzliwości.

— Jakto gdzie? — mruknął pod nosem — Wiadomo, że w Łodzi.

— Wiemy o tem i bez ciebie — przerwał porywczo Józek, któremu dziad nie spodobał się na pierwszy rzut oka. O ulicę nam chodzi.

— O ulicę? Niby o tą? A bo ja wiem, jaka ta ulica? — burknął niechętnie i poszedł dalej.

— Stój dziadu! — skoczył za nim Rutzak — Stój i odpowiadaj na pytania a jeśli nie chcesz, to — patrz... Potrząsnął swą potężną pięścią przed nosem żebraka. Ten zląkł się nie na żarty i począł śpiesznie bełkotać.

— Jak pragnę Boga — nie wiem... Ta ulica się nijak nazywa... Następna to już jakoś Zagajnikowa, czy Leśna — nie pamiętam... Prowadzi ona na ulicę Prez Narutowicza...

— Aha — dobrze... A drugi raz dziadu, to ty inaczej z ludźmi gadaj, bo czasem to i całej głowy do chałupy nie przyniesiesz.

Żebrak spojrzął na mówiącego bażyliżkowym wzrokiem, i nie nie odrzekłszy pojął dalej swoją drogą.

(D. c. a.)



66)

— No, chyba — dodał Józek — szona graniczy przecie z sąsiednimi zabudowaniami. Zaszliśmy tedy od tyłu szopy do parkanu, potem na przyległy dziedziniec, a stąd na ulicę — to już głupstwo... Tylko te kilka kroków do szony... Zauważa nas z pewnością...

— Trudno — musimy ryzykować — rzekł Antos i uchylił lekko drzwi.

Wysunął głowę przez szparę i bacznie rozejrzał się dokoła. Do uszu jego do szedł cichy poszum rozszalałego na do bre pożaru, gwar spiętrzonych głosów i bezładny tupot nóg końskich.

— Poddać się! Poddać! — rozległ się w oddali okrzyk komisarza Jaskólskiego.

— Myślą, że siedzimy w tej płonącej izbie — dzielił się Antos z przyjaciółmi swemi wrażeniami. — Próbuja ugasić ogień i wziąć nas żywcem... Wszyscy są tam — tutaj niema nikogo.

Mówiąc to przestąpił próg i wyszedł na dwór... Gryząca woń dymu uderzyła go w nozdrza.

Stanął za węglem i wyteżył wzrok przed siebie. Dojrzał uwijających się wśród kłębowisk dymu policjantów, którzy starali się za wszelką cenę dostać do płonącego budynku. Niektórzy wdrapali się na dach i szablami starali się przebić go w miejscu, gdzie jeszcze ogień nie doszedł.

Antos wrócił szybko do swych przyjaciół.

— Przedziej, przedziej — póki czas — mówił podniesionym, urywanym głosem... Dotychczas nie zauważyli, że izba łączy się z tym budynkiem, ale mogą wpaść na tę myśl, a wtedy przybędą tutaj niezawodnie...

Jakoż gwar i hałas począł się wzmacniać, jakby się przybliżał.

— Chodźcie, chłopcy! na śmiałego! Raz kozie śmierć! — zawołał Józek i pierwszy ruszył naprzód. Za nim Antos i Władek.

Minęli jakoś szczęśliwie niebezpieczny teren i znaleźli się za szopą. Nie był to jeszcze zupełny ratunek, jednakże sy-



## Książę rumuński Karol przybył do Paryża w towarzystwie swojej kochanki.

Paryż, 28 lutego.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu”

Wczoraj przybył do Paryża b. książę rumuński Karol w towarzystwie p. Lupescu.

Na dworcu oczekiwała księcia niezliczona ilość dziennikarzy oraz fotografów.

Książę odmówił udzielenia jakiegokolwiek informacji o celu swej podróży i możliwości pogodzenia się ze swą rodziną.

## Jugosłowiański minister spraw zagranicznych Ninczyc

wysuwany jest na przewodniczącego marcowej sesji Ligi Narodów.

Genewa, 28 lutego.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu”

W kołach politycznych Ligi narodów krąży od kilku dni pogłoski, iż jugosłowiański minister spraw zagranicznych, Ninczyc ma zostać przewodniczącym marcowego zebrania Ligi narodów.

Kandydatura ta została wysunięta przez koła angielskie, albowiem chodzi o to, aby przewodniczył przedstawiciel państwa, który nie jest zainteresowany sprawami, które znajdują się na porządku dziennym obecnego posiedzenia.

## Rząd norweski zagrożony dymisją.

Chryştjanja, 28 lutego.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu”

W związku z ratyfikacją traktatu arbitrażowego duńsko - norweskiego, wyłoniły się poważne trudności polityczne dla gabinetu norweskiego, gdyż większość parlamentarna opowiedziała się przeciw ratyfikacji tego układu. Rząd norweski będzie musiał zapewne podać się do dymisji.

# Śmiertelny „bieg na przelaj” po ulicach Warszawy.

## Szalona pogon wywiadowcy za opryszkiem.

### Huknął strzał i opryszek spadł z dachu na bruk uliczny. — Poniósł śmierć na miejscu.

Warszawa, 1 marca.

Włamanie do redakcji, systematyczne kradzieże w wielu innych jadalniach stołecznych, oto plon złodziejski ostatnich kilku dni w stolicy. Logika złodziejska jest tu zabójczo prosta: Przystajemy kraść ubrania, biżuterję, bieliznę i t. p., bo przedmioty te trudno przy dzisiejszym kryzysie zbyć na dogodnych warunkach, a przedewszystkiem w wielu wypadkach policja je odnajduje, zwraca prawym właścicielom, a co gorsze, pakuje amatorów cudzej własności do kryminału.

Taki jeden z drugim opryszek wpadł na genialny pomysł kradzieży towaru „namacalnego”, znajdującego chętnego nabywcę, no i nie pozostawiającego po sobie śladów.

Szukajże nieszczęsny wywiadowca sałatki z pomidorów w dwa dni po jej zniknięciu, lub „żytniówki” nazajutrz po jej wypiciu! Tu żaden geniusz śledczy nie pomoże.

Widocznie takie myśli zawiadły pewną dobraną kompanję przed sklepem gastronomicznym p. Chany Frydmanowej przy ul. Targowej nr. 5 na stołecznym przedmieściu Praga.

Godzina była bardzo późna, albo bardzo wczesna (jak kto woli), gdyż i zegar na sąsiednim bazarze wskazywał 4 nad ranem.

Opryszkowie rozejrzeli się dokoła. Nigdzie żywej duszy. Natychmiast też przystąpili do dzieła, które w rezultacie miało dać zyski, a skończyło się dla jednego z nich tragicznie, dla reszty zaś, nie wątpimy w to, ani na chwilę — zakończy się conajmniej smutnie.

Złodziejazki „rachowali jednak bez

gospodarza”, którym w tym wypadku okazał się wywiadowca urzędu śledczego, Szwandrowski.

Zaczął się on w bramie sąsiedniej kamienicy i pozwolił na mozolną „pracę” włamywaczy. Gdy ci objuczeni workami z łupem opuszczali już sklep p. Frydmanowej, wówczas dzielny stróż bezpieczeństwa stanął przed nimi z rewolwerem w ręku:

— Stać! Ręce do góry! — padła komenda, której Szwandrowski, nie zdążył powtórzyć, gdyż „towarzystwo” po zostawiając wyładowane toboły ruszyło z miejsca i wkrótce oddzieliło się od wywiadowcy dość znacznie. Ten jednak nie dał za wygraną i puścił się w poгон za ostatnim z uciekających.

Rozpoczął się szalony pościg. Opryszek „śmigał” jak zając. Chodniki, jezdnie, ciemne zaułki i mało o tej porze uczęszczane ulice Pragi, formalnie uciekały mu z pod nóg. Wreszcie gdy wy-

wiadowca coraz bardziej zbliżał się do uciekającego, ten nagle zainprowizował jedyny w swym rodzaju „bieg na przelaj”. Ropoczęła się szalona gonitwa. Podwórka, parkany, chowanie się za straganami kręcenie po targowisku, wreszcie deska ratunku dla złodzieja miała być piętrowa kamienica, na której dach z kocią zwinnością uciekający się wdra pał.

Tu jednak następuje szybki i tragiczny epilog gonitwy.

Rozlega się huk wystrzału rewolwerowego. To wywiadowca strzela. Złodziej pada z dachu na bruk uliczny. Nie żyje. Oto kula zraniła go lekko w bok, lecz upadek spowodował złamanie kręgosłupa i skón nastąpił momentalnie.

Ze znalezionych przy zabitym dokumentów ustalono, że jest to notoryczny znany złodziej 24-letni Kazimierz Czubanek.

Inni włamywacze zbiegli.

## Niemcy chcą zmonopolizować komunikację lotniczą między południową i północną Ameryką.

Paryż, 1 marca.

„Paris Times” donosi o powstaniu komunikacji powietrznej pomiędzy północną i południową Ameryką. O wyłączne prawo przejazdu ubiega się pewne konsorcjum niemieckie poparte przez angielskie i francuskie kapitały. Szanse tego konsorcjum dotychczas są o wiele większe niż amerykańskiego towarzystwa lotniczego, które ubiega się o to samo.

## 12-LETNI ZŁODZIEJ SAMOCHODU.

W Bordeaux, 12-letni chłopiec wsiadł do cudzego auta i zaczął jeździć niem po mieście, aż w końcu na jednej z głównych ulic najechał na wóz z węglem. — Chłopiec ten został aresztowany za kradzież auta.

Lekarz-dentysta

H. Lewita-Fuchs

Piotrkowska 50. Tel. 21-35.

Przyjmuje od godz. 10-1 i od 3-6.

DZIŚ I DNI NASTĘPNYCH!!!

CASINO

SZLAGIEROWY FILM, WYŚWIETLANY PORAZ PIERWSZY W POLSCE

„Piętno Krwi!”

Tragiczna nienawiść dwóch wzajemnie zwalczających się ras! — Sensacyjne przeżycia Angielki w pełnym dziwów i cudów Szanghaju!

W ROLI GŁÓWNEJ:

Pola Negri

która w tym ostatnim swym obrazie stworzyła kreację, wzbudzającą podziw całego świata!

Bogate, egzotyczne toalety dla POLI NEGRI sprowadzono umyślnie z Paryża!

Partnerem Poli Negri jest znakomity aktor chiński SOJIN KAMIYAMA.

Piętno krwi... — to pierwsza kreacja Poli Negri na tle przepychu egzotycznego!

Początek przedstawień o godz. 4.30 pp.

Sala ogrzewana.

Orkiestra symfoniczna pod dyr. L. KANTORA.

Arcydzielo słynnej wytwórni First-National-Pictures w New-Jorku.

LUONA

Dziś i dni następnych.

Dziewczyna z „Zakazanej Dzielnicy”

Sensacyjny dramat życiowy w 8-tu aktach.

„Zakazana Dzielnica” w Singapurze — to miejsce bانی kobiet z przeszłością — to dzielnica wstrząsków społeczeństwa, to poleć za miastem dokąd zstają zestane kobiety zbyt swawolne i lekkomyślne — a czasem — kobiety niewinne i ucziwe.

„ZAKAZANA DZIELNICA” — TO PIEKŁO NA ZIEMI. W rolach głównych DORIS KENYON oraz LLOYD HUGHES.

Ponadto: Arcywesoła groteska amerykańska w 2 akt. Orkiestra symfoniczna pod kierunkiem p. Baigelmana. Początek seansu o godz. nie 3-iej no pol.





## Nawiązanie stosunków sportowych gdańsko-łódzkich

### Zaproszenie bokserów gdańskich do Łodzi i łódzkich do Gdańska.

Wywiad naszego współpracownika z p. Landeck'em, który przeprowadził rokowania.

Donosiliśmy już o gorączkowych przygotowaniach do zbliżających się międzynarodowych zawodów bokserów i o staraniach zarządu „Unionu” do nawiązania stosunków z pięściarskimi klubami zagranicą. Donosiliśmy również, że starania w kierunku nawiązania stosunków szły przedewszystkiem do Berlina, Gdańska i Wrocławia, z którymi to miastami „Union” jest w znakomitej „komitywie”. Miał też Union dość łatwe zadanie, albowiem klub ten stynie zagranicą, jako największy i najbardziej gościnny.

W sprawie nawiązania stosunków sportowych z Gdańskiem wyjechał specjalnie wiceprezes „Unionu” — i kierownik sekcji bokserkiej tego klubu p. **Oton Landeck**, do którego to natychmiast po powrocie zwrócił się nasz współpracownik.

Pan Landeck z wyniku swej podróży jest bardzo zadowolony, albowiem udało mu się nawiązać serdeczny stosunek z największym gdańskim klubem „Danziger Sportverein E. V.”.

Nie może pan sobie wogóle wyobrazić, rozpoczyna p. Landeck, w jaki serdeczny sposób przyjęli gdańszczanie nasze zaproszenie. „Danziger Sportverein E. V.” jest największym klubem sportowym na terenie wolnego miasta Gdańska, klubem wszechstronnym, gdzie jednak dominuje sport pugilatorów. Klub liczy 850 członków i jest właścicielem wspaniałego boiska sportowego wzorowo utrzymanego i licznych krytych trybun.

Serdecznie przyjął mnie prezes klubu p. Hausschultz, który mnie też zaprosił do lokalu klubowego, gdzie też odbyłem pertraktacje z kierownikiem sekcji bokserkiej p. Heymansem. Doszliśmy do pełnego porozumienia, i **stosunki sportowe gdańsko-łódzkie zostały nawiązane** w rezultacie czego zostali bokserzy „Unionu” zaproszeni na wielkie międzynarodowe zawody do Gdańska, które odbędą się 6 czerwca r. b.

Ja ze swej strony zaprosiłem pięściarzy gdańskich na nasze najbliższe międzynarodowe zawody t. j. na dzień 13 marca.

Przybędzie ich trzech i będą przeciwnikami Konarzewskiego, Stibbego oraz Wendego lub Denisza.

Mam niezłomne przekonanie, że dla podniesienia formy naszych czołowych zawodników, możemy tylko to dziś zrobić, że damy im możliwość spotkania z silniejszymi przeciwnikami. W tym też kierunku idzie dziś nasza praca. Pragniemy nawiązać stosunki jeszcze z Berlinem niemieckim Górnym Śląskiem. W Berlinie załatwi sprawę bawiący tam p. Tesze, wiceprezes „Unionu”. Zbliżenie do zawodników Górnego Śląska załatwi nam łaskawie p. Snopek z Katowic.

Z kolei zapytuję o klasę bokserów gdańskich, na co otrzymuję następującą odpowiedź.

— Byłem w lokalu klubowym podczas treningu. W lokalu klubowym jest ustawiony normalny ring, na którym jak w kalejdoskopie przesuneli się

członkowie sekcji bokserkiej „Danziger Sportverein”.

Wśród czołowych pięściarzy widziałem bardzo wysoki poziom. Wszyscy imponują zaletami technicznymi i fizycznymi. Byłem też obecny na między-miastowych zawodach Gdańsk—Szczecin. Nierozstrzygnięty wynik zawodów 8:8 jest wielkim sukcesem pięściarzy gdańskich, albowiem bokserzy ze Szczecina — przez swe bliższe położenie do Berlina — są ze stolicą Niemiec w ciągłym kontakcie, i częściej występują w ringu. Z widzianych zawodników wysuwam na pierwszy plan znakomitego Mitzlaffsa (73 klg), który w heroicznym wysiłku pokonał twardego **Kienowa** ze Szczecina. Znakomitym technikiem jest **Lenzki** (54 klg). Bardzo dobrym okazał się **Haase** (79 klg). Przypuszczam, że ci wymienieni będą naszymi gośćmi.

Korzystając z okazji zaindagowałem p. Landeck'a o siły polskie, które wezmą udział w urządzonych w dniu 13 marca międzynarodowych zawodach.

— Wysłałiśmy zaproszenia — mówi p. Landeck — do Poznania do „Warty”, do stolicy — „Cestas” i „Makkabi”, oraz do Katowickiego klubu bokserkiego. Poznania zaprosili: **Ertmańskiego** i mistrza Polski **Menke**, z Warszawy dobrze zapisanego w pamięci łódzkiej publiczności sportowej mistrza Polski dwóch wag **Wendego**, mistrza stolicy i armii por. **Laskowskiego**, mistrza nieznanego w Łodzi, por. **Piątkowskiego**, i **Unkiera**, z Katowic: mistrza Polski **Denisza**, oraz zawodnika wagi półciężkiej (nazwisko nieznanne). O ile por. Laskowski wystąpi w ringu zawodami kierowca będzie prawdopodobnie kpt. **Jan Baran** z Poznania, prezes polskiego związku bokserkiego — kończy sympatyczny nasz interlokutor.

— L. —

## Przedsezonowe horoskopy.

### Klub Turystów posiada gruntownie wyszkolony narybek, a jego drużyny odegrają w mistrzostwie najpoważniejszą rolę.

### Zyska na tem łódzki sport, który dzięki godnym sobie przeciwnikom podniesie swój poziom gry.

W onegdajszym „Expressie” daliśmy wyraz panującemu w szerokich kołach sportowych Łodzi optymizmowi przedsezonowemu. I nie bez uzasadnienia.

Bo oto, gdy w niedzielę, dnia 21 lutego, mistrz Łodzi wyprowadził w pole swe liczne szeregi, które w tak ciężkich warunkach rozgrywanym pierwszym w sezonie meczu dały dowód ambicji, umiejętności i niespożytej wytrwałości fizycznej, wtedy nawet każdy pesymista musiał przyznać, że Ł. K. S. ma przyszłość zapewnioną.

Lecz na nic byłyby te nadzieje i największym optymizmem owiane horoskopy, gdyby Ł. K. S. nie miał w Łodzi przynajmniej jednego lub dwóch godnych siebie przeciwników. Wtedy jego długoletnia praca przygotowawcza poszłaby na marne, zwłaszcza w r. b., kiedy to spotkania z drużynami, pomijając już zagranicznymi, lecz zamiejscowymi będzie unikatem.

Na szczęście tak źle jeszcze nie jest, ponieważ i inne kluby pracowały również gorliwie nad sobą.

Pierwszym po Ł. K. S. się pod względem narybku najlepiej przygotowanym klubem jest „Klub Turystów”. I to nie tylko ilościowo, lecz i jakościowo, bowiem jego młodzi gracze uczyli w ciągu całego roku piłkarskiego abecadła, a lekcy udzielał im najpracowitszy i najpraktyczniejszy z trenerów p. Józef Lincmajer.

A wiadomą rzeczą jest, że gdy chcą uczniowie, a takich w Klubie Turystów nie brak, czegoś gruntownie nauczą się, to nauka ta, jak mówi polskie przysłowie „nie idzie w las”. To też i u Turystów pomimo chwilowego braku trenera, z którego klub ten z powodu ciężkiego położenia materialnego z bólem serca zmuszony był zrezygnować,

wszczepiona w młodzież gruntowna szkoła wydaje coraz obfitsze plony.

Konkurująca ze sobą liczna młodzież sportowa, zwłaszcza ta, która ze wskazówek trenera nie mogła korzystać, na treningach i meczach przywłaszcza sobie w mig sztukę i metody gry nowoczesnej w piłkę nożną. Chętni, zdolni i ciekawi na wszelkie nowości, których ich nie uczono, młodzi gracze, pragnący grać w coraz wyższej drużynie, podpatrują swych starszych kolegów, starając się z całych sił, stać się im równymi.

Nie też dziwnego, że po tak sumiennej pracy i nie mniejszej opiece, jaką się u Turystów młode pokolenie sportowe otacza, obecnie kierownictwo klubu nie potrzebuje się już zastanawiać nad brakiem, lecz nad nadmiarem graczy do pierwszej i drugiej drużyny. Godne następownictwa przewidywanie, że z wielu starych graczy nie będzie już zbyt wielkiej pociechy, już w r. ubiegłym do I-szej drużyny Turystów wstawiono po kilku graczy młodych, którzy jako wypróbowani w licznych bojach staną się obecnie nieocenioną podporą I-szej drużyny.

Skład I-szej drużyny Turystów w sezonie bieżącym ulegnie o tyle zmianie, że w linii napadu prócz Obermana ujrzymy tam samych praczy młodych z przyszłością. — Ich ambicja i dobra szkoła dopomoże im do zdobycia sobie rutyny bojowej i zapewni I-szej drużynie zasłużone sukcesy.

Co do linii pomocy, obrony i bramkarza, to śmiało rzec można, że tak jednolitych i dobrych tyłów nie posiada żaden klub w Łodzi. — Frydman II, Kubik St. i Hinc, to naprawdę pierwszorzędną pomoc, a Kahl i Kubik Al, to świetni i zgrani obrońcy, którzy atak przeciwnika nie łatwo do strzału dopuszczają. W bramce zaś młody i zwinny jak kot, posiadający za sobą długą szkołę, Michalski, nie ustępuje również żadnemu łódzkiemu bramkarzowi.

Jak więc z powyższego wynika, Klub Turystów, zarówno w rozgrywkach o puchar, jak i w mistrzostwie odegra bardzo poważną rolę, a dzięki silnej i dobrej jego drużynie poziom łódzkiej piłki nożnej nie spadnie. — Nasze kluby czołowe mając na miejscu godnych siebie przeciwników i na zewnątrz odegrają należną łódzkiej piłce nożnej zaszczytną rolę.

Fr. Romanek.

## EXPRESS SPORTOWY.

### Baquet wyjechał z Polski i zaraz się ożenił.

Komunikują nam z Paryża, że znany i zasłużony dla sportu w Polsce trener lekkoatletyczny po opuszczeniu naszej ojczyzny wstąpił niezwłocznie w związek małżeński. Ślub p. Baqueta odbył się w tych dniach w Eabourne pod Paryżem. Życzymy sympatycznemu sportowcowi powodzenia na nowej placówce życia.

### Lacoste mistrzem Ameryki w tenisie.

W międzynarodowym turnieju tenisowym o puchar Ameryki, do finału doszli tylko dwaj francuzi Lacoste i Borotra. W ostatecznym spotkaniu pomiędzy wspomnianymi francuzami, w dniu wczorajszym Lacoste po ciężkiej walce zwyciężył swojego przeciwnika w stosunku 15:13, 6:3, 2:6, 6:3. Mecz ten budził niesłychaną sensację i zemocjonował widzów w sposób nawet w Ameryce nie notowany.

### Rekordy lekkoatletyczne w Ameryce.

W hali w Bostonie padło kilka rekordów „krytych” a mianowicie: 65 yardów — Houbbard 6,8 sek., 600 mtr. — Helferrlich 1:22,8, 2 i 3/4 mili (4425 mtr.) — Ritola 13:32.

### Odznaczenie Hoff'a

Norweski rekordzista światowy w skoku o tyczce Charles Hoff został przedstawiony do dorocznej nagrody sportowej t. zw. „Rodman - Wanamaker Cup”. W roku ubiegłym nagrodę tę zdobył Nurni, a przedtem Ritola i Osborne.

### Mecz Hoff — Osborne w dziesięcioboju.

W dniu 14 marca r. b. odbędzie się sensacyjny mecz w dziesięcioboju olimpijskim pomiędzy mistrzem VIII olimpiady, amerykańczyńcem Osborne i norwegiem Hoffem.

### Projekty lekkoatletyczne Niemiec.

Na 20 kwietnia Niemiecki ZLA organizuje trójmecz lekkoatletyczny Węgry — Niemcy — Finlandia, przyczem Niemcy starają się o udział Nurniego. W sierpniu odbędzie się w Genewie trójmecz pomiędzy Szwajcarią — Francją i Niemcami. W kwietniu gości w Berlinie drużyna najlepszego klubu angielskiego „Achilles”, w lipcu przybywa drużyna lekkoatletyczna z Ameryki





OSTATNIE WIADOMOŚCI  
RADIO-TELEGRAF I TELEFON

## Baron Haas, najbogatszy przemysłowiec wiedeński odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru.

Był legendarnie skąpy, dręczyła go obawa utraty majątku.

Wiedeń, 28 lutego.

W dniu wczorajszym odebrał sobie życie wystrzałem z flinty myśliwskiej jeden z największych przemysłowców austriackich, baron Filip Haas-Teichen.

Zmarły, 70-letni starzec od dłuższego już czasu zachowywał się dziwnie. Mimo posiadanego do ostatniej chwili miliardowego majątku, baron Haas żył niebywale oszczędnie.

Będąc samotnym zupełnie, gdyż zerwał całkowicie z całą rodziną, o godzinie dziewiątej wieczorem rozkazywał swym kamerdynerom gasić światła w całym pałacu i udawał się na spoczynek. Żałował bowiem pieniędzy na oświetlenie elektryczne. Baron Haas nie pozwalał sobie nawet na chodzenie do teatru i do minimum ograniczył wizyty.

W dniu wczorajszym baron od rana już był niezwykle niespokojny. W południe wysłał na miasto kamerdynera, który stale czuwał przy nim i zajął się pisaniem listów.

Gdy kamerdyner wrócił po kilku go-

dzinach, baron pisał jeszcze listy i prosił go, by mu nie przeszkadzał.

Po kilku minutach rozległ się strzał i gdy przerażona służba wbiegła do gabinetu Haasa, baron już konał.

Listy, które pozostawił po sobie, adresowane były do wszystkich redakcji pism wiedeńskich, oraz do przyjaciół.

W listach tych baron komunikuje, iż obawia się, że w tak krytycznym okre-

sie gospodarczym zrujnuje się cały jego majątek i jeśli teraz sam nie odbierze sobie życia, to w krótkim czasie poniesie śmierć głodową.

Samobójstwo barona Haasa, który do ostatniej chwili należał do najbogatszych przemysłowców wiedeńskich, oraz powody jego rozpaczliwego kroku, wywołały w całej Austrii niesłychane wrażenie.

## Tatuowany włamywacz własnoręcznie obdarł się ze skóry. Chciał zniszczyć podobiznę ukochanej, która go zdradziła przed policją.

Warszawa, 1 marca.

Przed czterema laty Jan Zabłocki, ślusarz z Pruszkowa, zakochał się w 18-letniej Helenie.

— Zostanę twą żoną, — rzekła — o ile dasz sobie wytatuować na piersi moją podobiznę.

Dzięki stosunkom w sferach marynarskich, Zabłocki odnalazł mistrza od tatuowania, odbył 30 seansów i po miesiącu miał na piersiach portret zrobiony z fotografii.

Helenka była wzruszona. — Teraz już jestem gotowa zostać twą żoną — oświadczyła — ale musisz zdobyć pieniądze na kupno i urządzenie mieszkania.

Ten nowy warunek, bodaj czy nie trudniejszy do wykonania, zupełnie Zabłockiego wykołebał.

Ślusarz przyłączył się do szajki zło-

dziejkiej i zaczął kraść. Uchodziło mu to bezkarnie, a Helenka patrzyła przez palce na karierę narzeczonego.

Aż wreszcie nastąpiła katastrofa. — Zabłocki, wraz ze swą szajką włamał się nocą do lokalu kasy chorych w Pruszkowie. Rabusie okradli salę chirurgiczną ze wszystkich instrumentów, bielizny i środków opatrunkowych.

Złapano ich po kilku dniach podczas złodziejskiej libacji. — Zabłocki powędrował do aresztu.

Niech nikt nie sądzi, że człowiek siedzący za kratkami, jest odcięty od świata. Eks-ślusarz stale otrzymywał korespondencję. Doniesiono mu, że Helcia „sy pie”, że już zakomunikowała policji wszystkie jego grzechy.

Jak straszna była rozpacz zawiedzionego kochanka, dowiadujemy się z raportu policyjnego.

Zabłocki rozbił szybę w celi, wybrał ostry kawałek szkła i zrobił szereg cięć na piersiach, dokoła wytatuowanego portretu. — Następnie zaczął zdzierać skórę. — Zdażył oderwać plaster wielkości kilkudziesięciu centymetrów kwadratowych, gdy do celi wpadł policjant-klucznik.

Rannego, po obandażowaniu odesłano do Warszawy.

## Posterunkowy zastrzelił kierownika szkoły.

Niezwykle tajemnicze tło czynu.

Krynica, 1 marca.

Dnia 26 b. m. zastrzelił wystrzałem z karabinu w Barcicach posterunkowy Pilat, kierownika tamtejszej szkoły, 34 lat liczącego, Poczadko. Posterunkowy Pilat przedstawił po dokonaniu tego czynu komendantowi posterunku w Rytrze (na linii Nowy Sącz—Krynica) przebieg zajścia następująco:

Patrolując w okolicy Barcic, usłyszał około godz. 11-tej w nocy, dochodzące go z nad Popradu wołania o pomoc. Na skutek tego popieszył w miejsce, skąd dochodziły te wołania i zobaczył tam szamocącego się mężczyznę z kobietą. Sądząc, że ma do czynienia ze złoczyńcą, wezwał owego mężczyznę do podniesienia rąk do góry; mężczyzna jednakże zamiast zastosować się do wezwania, rzucił się na niego. Wówczas posterunkowy coinawszy się w tył, złożył karabin do strzału i dał ognia.

Strzał był celnym, bo położył trupem na miejscu owego mężczyznę, którym jak się okazało był kierownik tamtejszej szkoły, Poczadko. Kobieta zaś, z

## Urzednicy P.K.O. — urzednikami prywatnymi.

150 osób straci pracę.

Z Warszawy donoszą nam:

Sprawa redukcji i zmiany personelu urzędniczego P. K. O. wiąże się ze sprawą nowego statutu tej instytucji.

Urzednicy P. K. O., którzy byli dotychczas funkcjonariuszami państwowymi, przestaną nimi być, a staną się pracownikami prywatnymi.

W związku z tem, przewidziana jest redukcja i zmiana personelu. Redukcja ta we wszystkich oddziałach P. K. O. dotknie przeszło 150 osób.

Stając się urzednikami prywatnymi, pracownicy P. K. O. otrzymywać będą inne uposażenie.

Normy tego uposażenia opracowane są przez ministerstwo skarbu.

## Rokowania francusko-sowieckie w biegu.

Sowiety czynią ustępliwa — francuzi są bardzo ostrożni.

Paryż, 1 marca.

Najszerze koła francuskie żywo interesują się biegiem rokowań handlowych francusko-sowieckich.

Pomimo, że przedstawicielstwo sowietów robi wszelkimi możliwymi drogami, a głównie inspirowanymi enuncjami w prasie, aluzje do gotowości daleko idących ustępstw na rzecz Francji, poważniejsze siery gospodarce wywierają na nią rządowe naciski, by twarde stały na straży interesów francuskich i nie szły na lep niesprecyzowanych choć wielce ponętnych obietnic sowietów.

Przeważa zdanie, że rząd ZSSR w ustępstwach swoich kierować się będzie wyłącznie koniecznością zaspokojenia najbardziej niezbędnych i palących potrzeb.

## W Grecji rewolucja trwa.

Pangalos nikomu nie wierzy! deportuje przyjaciół nawet na odludne wyspy.

Ateny, 1 marca

Pangalos zarządził wszelkie środki ostrożności wobec garnizonu w Salonikach, któremu niedowierza.

Wielkie wrażenie w całym kraju wywołała deportacja na jedną z wysp cykladzkich przewodcy ligi wojskowej, pułkownika Marmurasa, który jeszcze rok temu współdziałał z Pangalosem w rewolucji i przyczynił się do jego kariery politycznej.

Grecy strzegą bacznie granicy grecko-serbskiej w obawie, by Plastiras, uważany przez Pangalosa za promotora knowań, nie przekradł się z powrotem do Grecji.

## Posterunkowy zastrzelił kierownika szkoły.

Niezwykle tajemnicze tło czynu.

Krynica, 1 marca.

Dnia 26 b. m. zastrzelił wystrzałem z karabinu w Barcicach posterunkowy Pilat, kierownika tamtejszej szkoły, 34 lat liczącego, Poczadko. Posterunkowy Pilat przedstawił po dokonaniu tego czynu komendantowi posterunku w Rytrze (na linii Nowy Sącz—Krynica) przebieg zajścia następująco:

Patrolując w okolicy Barcic, usłyszał około godz. 11-tej w nocy, dochodzące go z nad Popradu wołania o pomoc. Na skutek tego popieszył w miejsce, skąd dochodziły te wołania i zobaczył tam szamocącego się mężczyznę z kobietą. Sądząc, że ma do czynienia ze złoczyńcą, wezwał owego mężczyznę do podniesienia rąk do góry; mężczyzna jednakże zamiast zastosować się do wezwania, rzucił się na niego. Wówczas posterunkowy coinawszy się w tył, złożył karabin do strzału i dał ognia.

Strzał był celnym, bo położył trupem na miejscu owego mężczyznę, którym jak się okazało był kierownik tamtejszej szkoły, Poczadko. Kobieta zaś, z

którą Poczadko miał się szamotać rzekomo, okazało się, że była jego żoną.

Ponieważ wypadek ten przedstawia się wedle zeznań posterunkowego dość tajemniczo, gdyż znał dobrze kierownika szkoły, przeto tłumaczenie się jego, iż myślał, że ma do czynienia ze złoczyńcą, należy przyjąć jako mało prawdopodobne.

Na miejsce czynu wyjechała komisja sądowa, której towarzyszy komendant powiatowej policji, kom. Hanusz z Nowego Sącza, celem przeprowadzenia na miejscu dochodzeń.

## Ex-cesarzowa Zyta

procesuje się z rządem austriackim o klejnoty cesarskie.

Paryż, 28 lutego.

B. cesarzowa austriacka Zyta wniosła do tutejszego sądu skargę, w której żąda przysądzenia na jej korzyść i zwrotu austriackich klejnotów koronnych, nieprawnie sprzedanych przez intendentę nieżyjącego ex-cesarza Karola.

Gabinet lekarsko-dentystyczny  
Piotrkowska 50.  
Ceny kliniczne.  
Godziny przyjęć: od 10—1 i od 3—7.



Varieté

Emil Jannings i Lya de Putti.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 15 gr. za wiersz milim. trójny (na stronie 10 szpalt.) W TERSCIE: 80 groszy za wiersz milim. (na stronie 4 szpalt.) NEKROLOGI I NADESLANE: 60 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalt.) Zarezerwowane i zastrzeżone, po tekście 28 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. droż. Za terminowy druk ogłoszeń administ. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr.

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49.  
Telefony redakcji 27-4, 28, 36-44 — — —  
Telefon administracji 22-11 — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7  
po poł. Rękopisów niezamówio-  
nych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (mi-  
nimalna wielkość ćwierć  
strony) 100 procent drożej